



JESTEŚ TYLKO ZLECENIEM

KATARZYNA KASMAT-ŁYSKANIUK



JESTEŚ
TYLKO ZLECENIEM

KATARZYNA KASMAT-ŁYSKANIUK



JESTEŚ

TYLKO ZLECENIEM

© Katarzyna Kasmat-Łyskaniuk
© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2023

ISBN 978-83-67749-07-7

Wydanie pierwsze

Redakcja

Kinga Dąbrowicz – Zyszczak.pl

Korekta

Paulina Zyszczak – Zyszczak.pl

Skład i łamanie

Andrzej Zyszczak – Zyszczak.pl

Projekt okładki

Melody M. – Graphics Designer

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani
w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autorki
i wydawcy.

Tym, którzy we mnie wierzyli



Rozdział 1

Okręciłam się na krześle i spojrzałam przez wielkie okno biurowca. Westchnęłam, rozchylając starannie umalowane usta. Podniosłam się powoli i podeszłam do szyby, za którą rozciągał się widok na Nowy Jork skąpany w świetle zachodzącego słońca. Mogłam tu siedzieć od świtu do nocy, każdego dnia. Wszyscy ludzie i tak mieli mnie za zimną, bezuczuciową sukę. Córkę i wnuczkę ważniaków trzymających fortunę. Nie miałam męża, dzieci, chwilowo nie miałam nawet faceta i słyszałam, co szepczą ludzie, szczególnie pracownicy. Nikt mnie nie chciał, bo kto by wytrzymał z taką jędzą. Stworzyli mnie taką, zmusili do przybrania tej roli. Na moją twarz faktycznie wkradał się czasami wredny uśmiezek, ale nie oznaczał: „mam w dupie, że twoje dziecko jest chore i musisz wyjść wcześniej”.

Mówił raczej: „Jeszcze wczoraj plotkowałeś, że zostanę starą panną i nigdy nie urodzę dziecka. Bogata jestem, to sobie pewnie kupię” albo „Biedne dziecko, matka pewnie wynajmie całodobową niańkę. A teraz przychodzisz z prośbą i udajesz milutką”. Która z nas tak naprawdę była suką, co?

Przestałam przejmować się ludźmi dawno temu. Rzadko komuś ufałam, bo większość łaskawie okazywała mi zainteresowanie, a później oczekiwała czegoś w zamian. Inni od razu mnie skreślali. Skoro bogata, to zła, rozpieszczona i zepsuta. Coś na zasadzie: nie wolno mówić grubemu, że ma nadwagę, bo to obraźliwe, ale chudemu można wytykać do woli niedoskonałości jego ciała. Dokładnie tak samo jest z bogatymi i biednymi. Biedni są szlachetni i ulepieni z twardej gliny, bo musieli sobie radzić w życiu. I nie powinno się im wypominać biedy, bo to nie ona świadczy o człowieku. Oczywiście bogactwo świadczy, więc osoby majątne nie mają prawa mieć problemów. Tacy właśnie są ludzie. Jak mogłam nie stać się suką? Wołałam kasać, niż dać się zjeść.

Wypuściłam powoli powietrze. Takie było moje przeznaczenie, urodziłam się bogata, nie mając na to wpływu. Też swoje przeżyłam, ale nie zamierzałam wyrzekać się swoich finansów. Niby dlaczego? Za każdy banknot wyłałam milion łez. Wcale nie musiałam wynagradzać sobie bólu pieniędzmi, ale skoro można, kto by nie skorzystał? Wszyscy kupujemy czekoladki, lody albo wino na pocieszenie, prawda? Ja również – tylko trochę droższe.

Moje obcasy zastukały na wypolerowanej posadzce. Chwyciłam dopasowany czerwony żakiet. Włożyłam go i wyciągnęłam zza kołnierza wiśniowe fale, pozwalając, żeby swobodnie spłynęły po plecach. Następnie sięgnęłam po torebkę i wyszłam z biura. Dwie asystentki spięły się widocznie, zauważając moją obecność. Niepotrzebnie. Nigdy im niczego nie zrobiłam. Błędna opinia na mój temat wyprzedzała prawdę. Miałam to gdzieś. Chciały się bać? To niech się boją. Ich wybór.

– Do widzenia, pani Davies.

– Do widzenia. Miłego weekendu.

Stukot butów rozlegał się w kompletnej ciszy, dopóki nie stanęłam w windzie. Chyba obawiały się nawet oddychać w mojej obecności. A mogłyby chcieć mnie poznać. Ich strata.

Wyprostowałam się, unosząc wyżej brodę. Duma. Tego nauczyła mnie rodzina. Nawet gdy cię upokarzają, pamiętaj, że jesteś Davies. Niepokonana, władcza, silna. Drzwi zasuwwały się powoli, a ja nawet nie mrugałam, patrząc na delikatny uśmiech asystentki. Wyszkolony, słodki, wymuszony i przede wszystkim nieszczerzy. Podejrzewam, że w głębi duszy nie mogła się już doczekać, aż zniknę i będzie mogła odetchnąć. Ja miałam podobnie.

Nasze kłamstwa.

Nie mogłyśmy się doczekać, żeby ściągnąć maski.

Pół godziny później weszłam do siebie. Rzuciłam szpilki w kąt i niemal tanecznym krokiem przemieściłam się do kuchni. Nalałam sobie wody, po czym wypilałam ją duszkiem.

Ściągnęłam żakiet i odłożyłam go na marmurowy kuchenny blat. Spojrzałam na złoty zegarek na nadgarstku. Idealnie. Szybki prysznic i akurat przyniosą jedzenie.

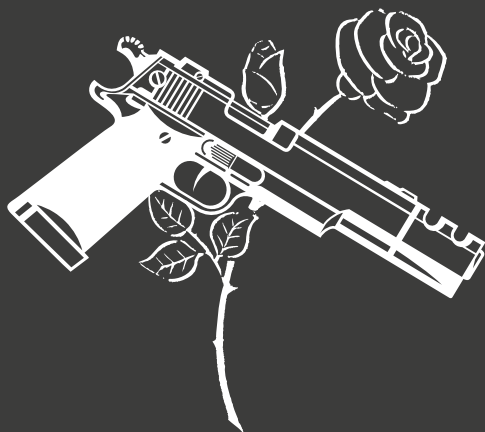
Skierowałam się w stronę łazienki, rozpinając bluzkę, odsłaniając koronkowy stanik. Przystanęłam w miejscu, mając wrażenie, że nie jestem sama. Dreszcz strachu przeszedł mi po plecach, wprawiając ciało w lekkie drżenie. Odwróciłam się gwałtownie, stając twarzą w twarz z wysokim mężczyzną w kominiarce. Otworzyłam usta, ale on przyłożył do nich dłoń w rękawicze, tłumiąc mój krzyk.

– Będziesz grzeczna i pójdziesz ze mną.

Jego lodowaty ton dawał do zrozumienia, że nie mamy o czym dyskutować. To samo mówiły jego niebieskie oczy. Wpatrywały się we mnie bezustannie, mroząc coś w moim wnętrzu. Facet kiwnął głową na znak, że coś ustaliliśmy, po czym poluznił uścisk.

– Po moim trupie – wysyczałam gotowa się bronić. Znów chciałam krzyknąć po pomoc, ale mężczyzna obezwładnił mnie i przyłożył mi coś do nosa.

– Wybacz, skarbie. Ja tam chętnie, ale umowa nie obejmuje twojego trupa.



Rozdział 2

Pomasowałam czoło, próbując zignorować lekki ból głowy. Niechętnie uchyliłam powieki i przełknęłam ślinę. Miałam wrażenie, że gardło wyszło mi na wiór. Bolały mnie mięśnie, znów potarłam czoło, przy okazji odklejając z twarzy kosmyki włosów, a następnie rozejrzałam się wokół. Coś tu nie grało. Bardzo nie grało. Cztery niechlujne ściany, światło z sufitu, niewielkie okienko, do którego nie sposób dosięgnąć, i materac. On akurat był czysty, tak samo jak poduszka i kołdra. Wręcz raziły bielą. Zmarszczyłam nos, przysunąwszy do niego pościel. Była nowa. Nadal pachniała tanim materiałem z chińskiego sklepu. Spięłam się, usłyszawszy dźwięk przekręcane go klucza. Szybko poprawiłam zadartą spódnicę. Nie

zdążyłam zakryć piersi rozpiętą bluzką, gdy drzwi się otworzyły. Ten sam mężczyzna wszedł pewnym siebie krokiem i kucnął naprzeciw mnie. Nadal miał na sobie kominiarkę i czarne ubrania.

– Teraz będziesz grzeczna?

Wciągnęłam powietrze z drzeniem, mając wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi przez gardło.

– Tak, zrobię, co zechcesz. Mam pieniądze, tylko mnie wypuść.

Zaśmiał się. Co dziwne, nie brzmiał jak wariat. Miał całkiem przyjemny śmiech. Chociaż właściwie skąd mogłam wiedzieć, jak śmieją się psychopaci. Filmy niekoniecznie miały rację.

– Słodka kłamczuszka. – Pogroził mi palcem. Jego dłonie wciąż zakrywały rękawiczki.

Skrzywiłam się z obrzydzeniem na ten tekst.

– Naprawdę mam kasę. Zadzwoń do kogoś z mojej rodziny. A później mnie wypuść.

– Wiem, kim jesteś. – Spoważniał, a niebieskie oczy znów stały się pełne chłodu. – I wiem, co masz, ale nie zamierzasz mnie słuchać.

– Po prostu powiedz, czego chcesz – warknęłam, dokładniej zakrywając ciało pościelą.

– Nie bój się, nie tego. – Parsknął. – Takich zleceń nie biorę, są zbyt brutalne.

– „Zlecen”?, „Brutalne”?

– Będziesz się słuchać czy nie?

– Powiedziałam, że tak!

– A ja czuję, że nie. Zgłodniejesz, zmądrzejesz. – Wstał i odwróciwszy się na pięcie, ruszył w stronę wyjścia.

– Zaczekaj! – Zerwałam się z miejsca. Chciałam od ruchowo złapać go za ramię. Zatrzymać, żeby wyciągnąć jakiegokolwiek informacje. Nie zdążyłam. Chwycił moją dłoń, obrócił mi ciało jak w tańcu i przycisnął moje plecy do torsu. Pochylił głowę. Przeszedł mnie dreszcz, gdy poczułam jego oddech tuż przy uchu.

– Bez gwałtownych ruchów, laleczko – wyszeptał. – Jestem płatnym zabójcą, więc nie radzę podchodzić tak blisko.

– Zabijesz mnie? – zapiszczałam, trzęsąc się ze strachu.

– Mam dopilnować, żebyś przeżyła, więc lepiej nie zmuszaj mnie do niewypełnienia obowiązków. Rozumiemy się?

Pokiwałam głową, bo zabrakło mi słów.

– A teraz uspokój się i niczego nie kombinuj, bo wszystko widzę. Wykorzystaj ten czas na przemyślenia.

Puścił mnie i wyszedł. Przez chwilę stałam oniemiała. Rozejrzałam się znów po ścianach i tym razem dostrzegłam malutką kamerkę. W pierwszym odruchu chciałam pokazać w tamtą stronę wyciągnięty środkowy palec, ale czy mądrze byłoby zadzierać z zabójcą? Musiałam znaleźć inny sposób, żeby się stąd wydostać. I coś czułam, że tego faceta lepiej byłoby mieć po swojej stronie.

Usiadłam na materacu i doprowadziłam swój strój do ładu. Oparłam się o ścianę, zadzierając głowę. Nie obchodziło mnie już, czy to w ogóle higieniczne. Mężczyzna o zimnych oczach mógł w każdej chwili wpakować mi

kulkę w łeb. Próbowалам ułożyć w całość pojedynczo rzucone informacje. Był przestępcą do wynajęcia, ale miał mnie utrzymać przy życiu. Na jak długo? Dlaczego? Dla kogo? Zabije mnie po tym, jak spotkam tego, kto to zlecił? A może nie będzie musiał? Może zleceniodawca jest już w drodze, żeby zrobić to osobiście z uśmiechem na twarzy?

Nie rozumiałam po co. Po co mnie zabijać, skoro można sporo zarobić? To musiał być ktoś, komu nie zależało na pieniądzech. Zdążyłam wyobrazić sobie śmierć na tysiąc sposobów, a on nie wracał. Pośpiewałam pod nosem kilka piosenek i tworzyłam z odrapanego tynku twarze lub inne kształty. Wstałam, żeby odłupać większy kawałek. Cofnęłam się o krok, zadowolona ze swojego dzieła. Trochę krzywe, ale całkiem ładne skrzydła. Przeszłam kilkakrotnie klatkę wzdłuż i w szerz. Zaczynało mi się już naprawdę okropnie nudzić.

– Ej, ty! – krzyknęłam do kamerki. – Słyszysz czy tylko podglądać lubisz? Chcę do łazienki.

Chwilę później drzwi się otworzyły.

– Słyszę. – Mimo kominiarki widać było w jego oczach rozbawienie. – Całkiem ładnie śpiewasz.

– Więc nie mogłeś przynieść czegoś do jedzenia i zapytać o łazienkę?

– Czekałem, aż się poddasz. Przynajmniej będziesz grzeczna.

Odrzuciłam głowę, by nie widzieć jego wesołego spojrzenia.

– W lewo, skowronku. – Wskazał ręką wyjście.

- Przestań mi słaodzić. W tym przypadku to chore.
- Dobrze... Scarlett. – Wypowiedział moje imię powoli, melodyjnie, z odrobiną wibracji. Chciał, żebym się przekonała, jak wiele wie.
- A jak ty masz na imię? – Podeszłam blisko, mierząc się ze spojrzeniem porywacza.
- Nie twoja sprawa – odpowiedział niemal pieszczotliwie.
- Hm... – Zmarszczyłam nos, kiwając głową na boki. – Niezbyt ładnie. Skoro nie mieli pomysłu, mogli rzucić czymś w kalendarz.
- Wyprostował się, stając się większy, jakby chciał mnie przestraszyć.
- Myślisz, że jesteś nietykalna?
- Pudło. – Zrobiłam kolejny krok, na co zmrużył groźnie oczy. – Skoro jestem trupem, to został mi tylko czarny humor.
- Nie powiedziałem, że cię zabiję.
- Nie powiedziałaś też, że tego nie zrobisz. To tylko odroczone wyrok, prawda?
- Westchnął z irytacją.
- Na lewo, Scarlett. Odlej się i wróć. Koniec randki.
- Prychnęłam, wymijając go dumnie.
- Widać, że żadna nie poszła z tobą na randkę. Nie masz pojęcia, na czym polegają randki.
- Nie potrzebuję romantycznych bzdur.
- Tak, tak, wiem... Jesteś na to za męski, co? – zaskpiłam, zamykając za sobą drzwi łazienki. Błagała o farbę

równie mocno jak ta nora, w której mnie zamknął. Trzeba przyznać, że przynajmniej było w miarę czysto.

Przemyłam twarz i ręce. Później skorzystałam z toalety, śmiejąc się z własnego położenia. Zostałam uwięziona, ale mój porywacz nie dość, że kupił świeżą pościel, to jeszcze zapewnił miękki papier toaletowy o zapachu rumianku i lawendowe mydło. Ręcznik też był czyściutki.

– Wychodź już. – Zapukał do drzwi.

Wyszłam, oparłam się o ścianę, nie mogąc powstrzymać głupkowatego śmiechu. To chyba stres sprawił, że zaczynało mi odbijać.

– A tobie co? – Zerknął na mnie przelotnie, zamykając łazienkę na klucz.

– Jesteś taki cudowny... Kupiłeś mi kwiaty! – Wyciągnęłam przed siebie jeden listek papieru z namalowanym rumiankiem.

– Szkoda, że nie uprzedzili, że jesteś pieprznęta. – Pokręcił głową, a później chwycił mój łokieć i pociągnął mnie do celi.

– Wtedy nie przyjąłbyś zlecenia?

– Zastrzegłbym, że cię sprzątnę, gdy zaczniesz działać mi na nerwy.

Stanęliśmy w progu i znów spojrzałam prosto w lodowate tęczówki.

– A już miałam cię za twardziela.

– Do środka – warknął, pchając mnie w przód.

Zatrzasnął drzwi i zamykał je długo, chyba podejrzewając, że znajdzie sposób, żeby uciec.

– Ej, Nie Twoja Sprawa, przynieś coś do jedzenia.
– Nie, bo znowu będziesz chciała do kibla.
– Gnojek... – wymamrotałam pod nosem, słysząc oddalające się kroki.

Nie miałam zegarka, bo zapewne mi go ściągnął, ale nie minęło więcej niż dziesięć minut, gdy znów usłyszałam kroki. Klucze zadzwoniły, a zamek zaczął się przekręcać.

– Zimna. – Położył obok mnie opakowanie z pizzą.

Uchyliłam wieko. Zostawił mi trzy kawałki.

– Herbata jest ciepła. Rano przyniosę ci kawę. – Odwrócił się, chcąc jak najszybciej wyjść. – Będę miły, jeśli będziesz posłuszna.

– Może będę, jeśli powiesz mi, o co tu chodzi.

– Nie negocjuję – odparł twardo, po czym zamknął za sobą drzwi.

Wzruszyłam ramionami i sięgnęłam po posiłek. Pozostało mi zjeść i pomyśleć nad możliwościami wydostania się stąd.

Tylko gdzie ja w ogóle jestem?



Rozdział 3

Rano mężczyzna znów stanął w progu. Przewiercał mnie wzrokiem tak, jakby chciał wyczytać, czy już się złamalam.

– Jak spałeś? – Uśmiechnęłam się słabo.

– Chcesz najpierw do łazienki? Zaraz przyniosę kawę i śniadanie.

– Odpowiadasz czasem na pytania?

Podniosłam się z materaca, poprawiając spódnicę. Chciałam przejść obok niego, ale w ostatnim momencie chwycił mnie za przedramię i zacisnął na nim palce. Jego mroźny wzrok ostrzegał, żebym słuchała uważnie.

– Wierzę, że naczytałaś się bzdur, że trzeba zbliżyć się do napastnika, żeby trudniej mu było cię skrzywdzić. Nie

ze mną te numery. Nie zaprzyjaźnimy się, Scarlett. Wbij to sobie do tej rudej główki.

– Nie szkodzi, Nie Twoja Sprawa. – Wzruszyłam ramionami. – Ludzie mnie nie lubią, a ja ich. Dla mnie to żadna nowość, naprawdę. Różnica polega na tym, że na wolności śpię w droższej pościeli i mam połączenie z Internetem.

Odwrócił się do mnie, gdy skręcałam w lewo. Znałam już drogę do łazienki, ale musiałam poczekać, aż łaskawca zechce otworzyć drzwi. O nic nie poprosiłam, chociaż chyba na to czekał. W końcu się ruszył.

Odświeżyłam się na tyle, na ile było to możliwe w niewielkim pomieszczeniu, przy umywalce i z pomocą mydła. Gdy wróciłam, nie otworzył drzwi do nory, tylko wskazał schody przed sobą.

– Chodź, jesteś gotowa. Jeden zły ruch i wrócisz do piwnicy.

– Na co jestem gotowa? – Zerknęłam niepewnie we wskazaną stronę.

– Zjemy śniadanie, przebierzesz się i jedziemy. To było chwilowe i nie jest bezpieczne na dłuższą metę.

– Dlaczego mnie przetrzymujesz? Czego chce twój zleceniodawca?

– Żebyś żyła – odparł, lekko popychając mnie na schody. – Ktoś inny dostał zlecenie, żeby cię zabić. Weszli do twojego mieszkania pięć minut po naszym zniknięciu, więc masz wiele szczęścia.

– Kto chce mnie zabić? A kto ratować? Dziadek? To dziadek, prawda?

– Idź przed siebie i nie zadawaj pytań. – Znów ten okropny ton. Przewróciłam oczami. Naprawdę trudno było wyciągnąć z niego cokolwiek.

Pokonaliśmy schody i pchnąwszy stare, ciężkie drzwi, zrobiłam krok naprzód w stronę światła. Deska wydała dźwięk pod naporem mojej gołej stopy. Pomyślałam, że to nie przypadek. Uszkodził ją specjalnie. Gdybym jakimś cudem wydostała się na powierzchnię, właśnie usłyszałaby, że chodzę po domu.

– Chodź. – Spojrzał na mnie surowo, kładąc dłoń na moich plecach. – Ostrzegam. Narozrabiasz, to wylądujesz w piwnicy i nie przyjdę, żeby dać ci jeść.

– Dieta piwniczanka?

Nie odpowiedział, gdy weszliśmy do otwartej kuchni. Nie była duża, a część jadalną oddzielał blat z krzesłami barowymi. Zająłam jedno z nich.

– Koktajl czy bułka z czymś?

Jednym ruchem ściągnął z siebie kominiarkę i rzucił ją na stół. Moim oczom ukazały się potargane czarne włosy, mocna żuchwa okraszona krótkim, ciemnym zarostem i idealne usta. Otworzył lodówkę, jakby nie wydarzyło się nic ciekawego.

– Co się gapisz? Zadałem pytanie.

– Nie boisz się, że cię teraz rozpoznam?

Zaśmiał się złowrogo. Powolnym ruchem zamknął drzwiczki i podszedł do mnie w skupieniu niczym skra-

dający się drapieźnik. Przeszedł mnie dreszcz, ale nie dałam tego po sobie poznać. Nachylił się, niemal z psychopatycznym namaszczeniem łapiąc kosmyk moich włosów.

– Co zrobisz? Podasz policji mój rysopis? – Jego usta dotknęły płatka mojego ucha i musiałam przełknąć ślinę, żeby nie zacząć krzyczeć. – Zrób to, a wrócę i cię zabiję. Na własne zlecenie. – Zostawił mnie w spokoju. Klasnął w dłoń i jakby nigdy nic podszedł z powrotem do lodówki. – Rozumiemy się, skowronku?

– Taa... – Odchrząknęłam. – Obiecałeś mi kawę.

Bez komentarza zaczął przygotowywać kanapki i podał mi kubek z parującym płynem. Dostawił obok mleko i cukier. Przez cały ten czas przyglądałam się w skupieniu jego sylwetce.

Nagie przedramiona napinające się, gdy coś chwycił. Dłonie, silne i duże, delikatnie oplatały kruchego pomidora. Wyprostowane plecy, które z każdym ruchem współgrały z materiałem czarnej koszulki. I całkiem zgrabne pośladki ukryte pod dzinsami. Raczej nie był byle jakim przeciwnikiem i już wiedziałam, że niełatwo wydostanę się z jego rąk. Musiałam improwizować. Jakoś zbić go z tropu.

– Jak już uratuje mnie policja, opowiem im, że nic nie pamiętam poza tym, że na pewno miałeś świetny tyłek.

Parsknął śmiechem, ale nie odwrócił się w moją stronę, nadal skupiając się na krojeniu warzyw.

– Ty nie jesteś normalna.

Zaśmiałam się odrobinę głośniejszej, żeby nie usłyszał, jak przesuwam jeden z noży w swoją stronę. Pisnęłam, gdy rzucone przez niego ostrze wbiło się centymetr koło mojego kciuka. Podniosłam gwałtownie głowę, napotykając lodowate niebieskie spojrzenie.

– Ostrzegałem. Koniec śniadania. Wracasz do piwnicy.

– Rzuciłeś we mnie nożem?!

– A ty się kwiatów spodziewałaś? – wycodził wściekle. Obszedł blat, chwycił mnie za łokieć i powlókł za sobą. – Dostałaś szansę i ją zmarnowałaś.

– Ja tylko się bronię. Wolałbyś, żebym łkała, błagała i klęczała, co?

– Nie. – Przerzucił mnie przez ramię, po czym zbiegł po schodach. Z kopa otworzył drzwi mojej nory i zostawił mnie na materacu. Nachylił się, sycząc mi w twarz: – Wolałbym, żebyś się słuchała. Ty za to wolisz kraść noże z kuchni.

Drzwi się zatrzasnęły, klucz przekręcił, kłódka też wydała dźwięk. Byłam w dupie.

– Więc nie dostanę kanapki? – Uśmiechnęłam się krzywo w stronę kamery.

Igrałam z ogniem, pogrywając z płatnym zabójcą, ale skoro śmierć czekała za rogiem, mogłam wjechać w zakręt z piskiem opon.

Nadchodził wieczór. Brzuch burczał z głodu, pęcherz dokuczał, a ciało stawało się wiotkie. Chociaż nie zmęczyłam się fizycznie, psychika zaczynała płatać figle. A mój niby-ochroniarz nie przyszedł ani razu. Wiedziałam jednak, że mnie podgląda.

– No dobra. Przepraszam – powiedziałam przez ściśnięte z pragnienia gardło. – Nie będę już kombinowała, ale wypuść mnie do łazienki.

Nic.

– Powiedziałam: przepraszam! – krzyknęłam trochę głośniej.

Nagle usłyszałam, że schodzi po schodach. Więc jednak pomogło. Zamek zachrobotał i po chwili mężczyzna wszedł do środka z talerzem w dłoni.

– Zjedz coś. – Postawił posiłek na podłodze.

Głodna jak wilk spojrzałam na to, co mi przyniósł, ale nie zamierałam się rzucać do jedzenia. Kanapka i kostka czekolady. KOSTKA!

– Resztę zżarłeś sam?

Postawił obok małą butelkę wody, mierząc mnie groźnym wzrokiem.

– Na tyle zasłużyłaś. A teraz słuchaj uważnie. Gdyby nie ja, byłabyś już martwa. Dopóki twoi wrogowie nie znikną, mam cię pilnować i utrzymać przy życiu. Bądź posłuszna i rób, co mówię, a przeżyjesz.

– Jak długo? – Uniosłam brew, przelękając zimną wodę. – Po wszystkim oddasz mnie w czyjeś ręce, prawda?

– Prawda.

– Kim on jest?

– Nie mogę ci powiedzieć.

Specjalnie powiedziałam „on”, sprawdzając jego wyraz twarzy. Domyśliłam się, że zleceniodawcą był mężczyzna.

– To ktoś z rodziny?

Milczał.

– Ktoś, kto później zabawi się moim kosztem? Chodzi o majątek, prawda?

Milczał.

Wypuściłam ciężko powietrze, opadając z sił.

– Dobra, z nim rozliczę się później. Co teraz powinienam zrobić?

– Zjedz i w końcu zrozumię, jak ważna jest nasza współpraca. Wróć i porozmawiamy.

– Łazienka.

– Później. – Wstał już i próbował odejść.

– Ale ja muszę...

– Wróć za kilka minut. – Odszedł, ale nie przekręcił klucza. Sprawdzał mnie.

Postanowiłam udawać, że zaczęłam współpracować. Wolałam, żeby mi zaufał i pozwolił wyjść z piwnicy. Wtedy miałabym więcej możliwości. Grzecznie zjadłam posiłek, popiłam łykiem wody, żeby nie nadwyręzać pęcherza, po czym włożyłam do ust kostkę czekolady. Aż przymknęłam oczy, bo pocieszyła mnie ta odrobina przyjemności. Po chwili mężczyzna wrócił i choć nadal był podejrzliwy, wyglądał także na nieco zadowolonego.

– Świetnie. Teraz pójdziesz do łazienki. Zaraz przyniosę ci świeże ciuchy. Wykąpiesz się, a później zetniesz i zafarbujesz włosy.

– Co? – Zabrał mi ostatnie sekundy pociechy w postaci czekolady. Smak na języku od razu zniknął.

– Ta krwista czerwień rzuca się w oczy.

– To wściekła wiśnia.

– Jakoś mnie to nie dziwi. – Uśmiechnął się wrednie i rzucił coś na materac.

Wzięłam do ręki kartonik, oglądając go z każdej strony. Zszokowana uniosłam głowę i popatrzyłam na mężczyznę jak na idiotę.

– Blond? Serio? Wiesz, jaki mi wyjdzie z tego kolor?

Skrzyżował ramiona na torsie, opierając się nonszalancko o ścianę.

– Gówniany?

– Zrobiłeś to specjalnie?! – krzyknęłam ze zdumieniem.

– Ty chciałaś ukraść nóż, a później przy pierwszej lepszej okazji mnie zadźgać. Brzydkie włosy to niewielka kara. Chociaż... dla kogoś tak próżnego jak ty...

– Co ty niby o mnie wiesz?

– Wiem, że przyda ci się nauczka – burknął, skinieniem głowy wskazując na wyjście. – Idziemy.

Podniosłam się ze wściekłością i poszłam grzecznie na górę. Zaprowadził mnie do schludnej, przytulnej i o wiele większej łazienki. Od razu po wejściu poprawił mi się humor, gdy zerknęłam na sporą wannę, w której mogłabym zamoczyć ciało, dopieszczając je zapachami, gorącą wodą... i maszynką do golenia.

– Gotowa?

Odwróciłam się za siebie przywołana dziwnym dźwiękiem. Mój porywacz bawił się dużymi, ciężkimi nożyczkami.

– Dasz mi do ręki nożyczki? – Uniosłam kpiąco kącik ust.

Zbliżał się powoli. Jego postawa i lód w tęczówkach nakazywały się cofnąć. Nie zamierzałam tego robić. Niemal na mnie wszedł, a ja wojowniczo uniosłam głowę, żeby nie tracić kontaktu wzrokowego. Nie uciekałam, nie chciałam się poddawać. Nauczyłam się być suką, za jaką mieli mnie wszyscy.

– Skowronku? – wyszeptał, po czym przełknął głośno ślinę.

– Mam imię.

– Scarlett... – wymówił niczym poemat i oblizał pełne usta.

Podniósł rękę, ale się nie cofnęłam, choć kosztowało mnie to wiele silnej woli. Zatrzymałam w płucach powietrze, walcząc z potrzebą wzdrygnięcia się, gdy poczułam, jak odsuwa mi włosy z karku. Złapał w garść czerwony pukiel i pociągnął lekko w tył, zmuszając mnie do odchylenia głowy. Zimna stal nożyczek przejechała po szyi i zatrzymała się ostrzem w miejscu pulsu. Jego usta znalazły się tak blisko, że zakręciło mi się w głowie. Siła i przewaga, jakie miał nade mną ten mężczyzna, otumaniały jak silne uderzenie.

– Naprawdę chcesz wykorzystać te nożyczki przeciwko mnie?

– Nie zabijesz mnie – odpowiedziałam, specjalnie lekko dotykając jego warg swoimi. Skoro on prowokował, nie pozostawałam dłużna. – Nie takie dostałeś zlecenie.

Uśmiechnął się w odpowiedzi, lecz ten uśmiech był podszyty grozą.

– Nie muszę cię zabijać. Znam całe mnóstwo innych sposobów na sprawianie bólu. – Znów oblizał usta. Mruknął pod nosem, kręcąc głową, ale mnie nie puścił. – Różne już miałem roboty. Czysta śmierć, samobójstwa, nieszczęśliwe wypadki, dostarczenie osoby do innej osoby, więźniów też już pilnowałem, ale ty...

– Jestem wyjątkowa?

– Jesteś moim wrzodem na dupie. A mogłem wziąć zlecenie drugiej strony i patrzeć, jak twoje piękne, długie, czerwone włosy leżą rozsypane wokół ciała.

Serce przestało mi bić i obleciał mnie strach, ale tylko na chwilę. Mógł. Jednak przyjął zlecenie chronienia mnie, a wyglądał na takiego, co nie spieprzył żadnej roboty.

– Teraz musisz o mnie dbać, karmić i zabawiać. Jesteś moją nianią. – Tym razem to ja uśmiechnęłam się szeroko prosto w jego twarz.

Zrobił krok w tył. Odłożył nożyczki na blat obok umywalki. Z pełnym opanowaniem przeszył mnie spojrzeniem, po czym wskazał jedną z szafek.

– Tam znajdziesz nowe szczoteczki do zębów. Masz trochę nieświeży oddech.

Zaśmiał się cicho, widząc wypływający na moją twarz szok. Nucąc pod nosem, zamknął za sobą białe drzwi łazienki.

– Dupek.

Odkręciłam gorącą wodę nad wanną. Chwyciłam krawędzie umywalki, patrząc w smutne odbicie w lustrze. Po dwóch dniach spędzonych w piwnicy wyglądałam okropnie.

Prychnęłam sobie w twarz. Byłam naiwna, sądząc, że z takim wyglądem mogłabym jakkolwiek wywrzeć na nim wrażenie i przeciągnąć go na swoją stronę albo za pomocą wrodzonego uroku wyszarpać z niego jakieś informacje. Nie było na to szans. Im dłużej na siebie patrzyłam, tym bardziej się poddawałam. Odepchnęłam ciało od ceramiki ze złością skierowaną na samą siebie. Nie było mowy o poddaniu się. Nie mogłam tego zrobić. Taki już miałam charakter. Otworzyłam łazienkową szafkę. Faktycznie znalazłam w niej szczoteczkę do zębów, waciki, maszynki, a nawet... podpaski i tampony.

– Przygotował się chłopak. – Zaśmiałam się pod nosem, układając potrzebne przybory na blacie.

Dolałam do wanny płynu do kąpieli, którego zapach cudownie rozszedł się po pomieszczeniu. Zakręciłam wodę i zrzuciłam z siebie zmięte, brudne ubrania. Gdy zobaczyłam nieszczęsną kupkę na podłodze, niemal wzdrygnęłam się z obrzydzeniem. Wrzuciłam wszystko do pralki, chociaż ciuchy zapewne miały zostać spalone. Zamoczyłam stopę w gorącej wodzie. Przymknęłam oczy, czując drobne szczypanie. Powoli zanurzałam się cała, napawając się odprężeniem, które wędrowało po ciele i docierało aż do ducha.

Nie poddam się.

Odświeżona i naładowana nową siłą owinęłam ciało ręcznikiem. Drugim wycierałam włosy. Myśl, że będę musiała je ściąć i przefarbować na jakiś ohydny kolor,

sprawiała mi ból. Lubiłam je. Ciche pukanie wyrwało mnie z zamyślenia.

– Wejdz.

– Przyniosłem ci ciuchy, wybierz coś. – Położył na ka-felkach worek, nie zaszczycając mnie spojrzeniem. – Włóż, co chcesz. A z włosami żartowałem. – Wyszedł na sekun-dę i wrócił z pudłem. – Tu są peruki. Jeśli coś wymyślisz, nie musisz ścinać swoich włosów.

– I mam uwierzyć, że nagle jesteś taki miły?

– Może chcę czegoś w zamian? – Uniósł brew wyzy-wająco.

– Jeśli tego, żebym rzuciła ręcznik, to jednak musisz mnie zabić.

Zaśmiał się ponuro, przypominając mi, że tak napraw-dę jest zimnokrwistym zabójcą.

– Nie ja zapłaciłem za ciebie sporą sumę. Dla mnie jesteś tylko zleceniem.

Wyszedł, zostawiając mnie na środku łazienki, z roz-rywającym się sercem. Dobrze, że tego nie widział, ale właśnie mnie pokonał. Przyznał, że jest ktoś, kto za mnie zapłacił, i ten ktoś upomni się o swoje, gdy nadejdzie od-powiedni czas. Jaką cenę będę musiała ponieść za uratowanie życia?

Przestałam być Scarlett Davies, stałam się zleceniem. Tylko zleceniem...



Rozdział 4

Włożyłam obcisłe dżinsy, białą podkoszulkę na grubych ramiączkach i dżinsową koszulę. Strój do mnie niepodobny. Mój codzienny makijaż był raczej naturalny. Nie wypadało mi nosić innego. Jedynie kolorem szminki mogłam się pobawić. Tym razem zaszalałam. Nałożyłam mocne cienie, eyeliner i wszystko podkreśliłam wachlarzem mocno wytuszowanych rzęs. Za to usta, jak nigdy, pociągnęłam tylko błyszczkiem. Poprawiłam proste, długie blond włosy, sprawdzając, czy na pewno dokładnie ukryłam czerwone pasma. Postanowiłam zrezygnować z soczewek. Nigdy ich nie używałam i chociaż teraz próbowałam po raz pierwszy, zaczęły mnie przerażać.

– Nianiu?! – krzyknęłam, żeby mnie usłyszał, a on oczywiście uparcie nie przychodził. Wysłałam z pomieszczenia i rozejrzałam się wokół. Zauważyłam światło w kuchni, więc tam poszłam. – Nie Twoja Sprawa, gdzie jesteś?

– Już się stęskniłaś? – odparł bez emocji. Siedział przy kuchennym blacie, szykując broń, co sprawiło, że zamarłam. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś takiego. Nagle wydawał mi się bardziej groźny. Łaskawie obrzucił mnie niezainteresowanym spojrzeniem. – Zabrakło ci języka po zmianie koloru włosów? Czy mózg jeszcze walczy?

– Czekam na komplement. – Postanowiłam nadal grać twardą.

Podeszłam bliżej i oparłam się łokciami o blat tuż obok jego arsenału. Nasze spojrzenia się spotkały, przeciągając się w nieskończoność i wywołując we mnie nieznane dotąd emocje.

– Nie włożyłaś soczewek.

– Wiesz, jaki mam kolor oczu? Miło. – Uśmiechnęłam się delikatnie, widząc, jak przesuwają wzrok na moje usta. Później zjechał na dekolci, a następnie wrócił do oczu.

– Włóż soczewki.

– Nie.

– Zaraz zmienię zdanie co do włosów.

– Będziesz musiał je obciąć i ufarbować osobiście.

Podniósł się, więc zrobiłam odruchowo krok w tył. Na Boga, niby było mi wszystko jedno, a jednak broń to broń. Robiła wrażenie. Nawet jeśli nie zależało mi na życiu.

– Powiedz szczerze, Scarlett. Jesteś głupia czy masz zaburzenia psychiczne? Wolałbym wiedzieć, z kim mam do czynienia.

– Jestem zepsuta – odparłam, na nowo przybierając suchą postawę. – Nikomu na mnie nie zależy, więc mnie też nie zależy na niczym i nikim.

– Nawet na życiu?

– Czym ono jest, gdy staje się obrzydliwą monotonią? Gdy co dzień odgrywasz przypisaną rolę, a nikt tak naprawdę cię nie zna? Chyba coś o tym wiesz. Mam rację?

– Komuś jednak zależy na twoim życiu, skoro mnie wynajął.

– Nie zależy. Po prostu chce ode mnie czegoś w zamian. Jeśli powiesz, kto ci płaci, powiem ci, jakie ma zamiary.

– Włóż soczewki.

Twardy ton dawał do zrozumienia, że temat skończony.

– A co one niby zmieniają? Bez sensu naciskasz.

– Naciskam, bo masz robić, co mówię. Lepiej mnie nie drażnij. Musisz słuchać każdego mojego polecenia, jeśli chcesz przeżyć. – Przełknął ślinę i przybrał groźny wyraz twarzy. – Zrób to natychmiast.

– Nie umiem. Boję się ich.

– Co? – Zaśmiał się radośnie. Po raz pierwszy jego twarz rozświetlił tak uroczy, szczery uśmiech. – Kradniesz noże, grozisz mi nożyczkami, niemal kładziesz się cyckami na naboje, a soczewki cię, kurwa, przerażają?

– Tak. – Odwróciłam się, żeby znaleźć sobie coś do picia, a tak naprawdę uciec przed jego wyśmiewaniem.

– Nie wierzę – sapnął pod nosem. – Nie wierzę, że mi się przytrafiłaś. Po tobie będzie mi potrzebny urlop, a jeśli to dłużej potrwa, nawet emerytura.

– Istnieje możliwość, że przy mnie osiwiejesz.

– Istnieje możliwość, że ty też.

– Więc nie muszę wkładać soczewek.

Odpowiedziało mi westchnienie przepelnione przegraną.

Las skąpany w ciemności nocy i przesuwające się szybko mroczne drzewa napawały niepewnością, ale tym samym w dziwny sposób uspokajały powtarzalnością. Gdyby moja niania kazała mi wysiąść, umarłabym ze strachu, ale przy tym uzbrojonym mężczyźnie czułam się bezpiecznie. Mimo że nie wiedziałam, kiedy jego broń zostanie wy-celowana we mnie.

Pokonywaliśmy kolejne kilometry w ciszy, chociaż cel pozostawał wielką tajemnicą mojego opiekuna. Jak zawsze niewiele chciał zdradzić. Oparłam się wygodniej o siedzenie. Próbowałam włączyć radio, ale on od razu je wyłączył, burcząc, że musi się skupić, a nie słuchać jęczenia o złamanych serduszkach. Gdy zaczęło mi się nudzić, skupiałam się na nim. Prowadził samochód z opanowaniem i w pełnej gotowości do ataku. Zerkał w lusterka nawet na prostej drodze, jakby chciał się upewnić, że nikt nas nie śledzi. Obserwował jednocześnie trasę i otoczenie.

– Jak masz na imię? – wypaliłam, nim ugryzłam się w język.

– Nie twoja sprawa.

– Wiem, nianiu, ale jak masz tak naprawdę na imię?

– Jesteś irytująca.

– To też wiem. Zaskocz mnie i powiedz coś, czego jeszcze nie słyszałam.

Nie odpowiedział, ale wydawało mi się, że tylko się namyśla.

– Nikt, z kim pracuję, nie zna mojego imienia.

– Ktoś na świecie zna. – Odwróciłam się odrobinę w bok, przytulając policzek do fotela.

– Niewiele osób. Używam fałszywych danych. Ci, którzy znają moją twarz, nie wiedzą, czym się zajmuję. Ci, którzy wiedzą, czym się zajmuję, nie znają mojej twarzy.

– A ci, którzy wiedzą, czym się zajmujesz, i widzieli twoją twarz?

Zacisnął mocniej dłonie na kierownicy.

– Nie żyją.

Przełknęłam ciężko ślinę, ignorując przechodzący po plecach dreszcz.

– Więc jestem wyjątkowa. Niedługo martwa, ale wyjątkowa. Podaj mi imię, a będziesz miał więcej powodów, żeby mnie uśmiercić.

– Mówiłem, że cię nie zabiję.

– To nie dziadek mnie uratował.

– Skąd wiesz?

– Tak czuję. Coś tu śmierdzi. Chcą mnie przechwycić, żeby wykorzystać. Jestem tylko pionkiem. I skończę marnie. Jeszcze nie wiesz, co powie twój szef. A wtedy moje czerwone włosy pokryje czerwona ciecz. Dostaniesz swój obrazek płomieni rozsypanych wokół mojej głowy. Będę leżała bezwładnie na podłodze, z dziurą w czaszce. Więc nie obiecuj, że mnie nie zabijesz. Zależy, na ile wycenią moją śmierć. Ile warte jest moje życie?

Spojrzał mi w oczy, jakby chciał coś z nich wyczytać. Zmiał. Czyżbym dostrzegła w nim cień człowieczeństwa?

– Liam.

Coś kopnęło mnie prosto w serce, promieniując nadzieją. Naprawdę to zrobił. Powiedział, jak ma na imię. Nawet jeśli skłamał, to na pewno była jedna z jego tożsamości. Uśmiechnęłam się, widząc, jak w wyrazie jego twarzy pojawia się zwykłe ludzkie ciepło.

– Cześć, Liam.

– Cześć, Scarlett – odpowiedział miękko, odwzajemniając uśmiech.

Gdy przeniósł wzrok z powrotem na jezdnię, w moim sercu pojawiła się pustka. Ten mężczyzna mnie intrygował i chciałam go lepiej poznać. Spędzić z nim więcej czasu. Nagle coś zaczęło wibrować i usłyszałam dziwną melodyjkę. Liam zaklął pod nosem i zjechał na pobocze. Wyciągnął z wnętrza kurtki komórkę i odebrał. Nawet nie sprawdził, kto dzwoni.

– Jestem – odparł grobowo. – Mhm. – Milczał chwilę i chociaż nie słyszałam, co mówi rozmówca, miałam wrażenie, że wyrzuca słowa zdecydowanie zbyt szybko. – Mhm. – Jego twarz się wyraźnie spięła. Mechanicznie spojrział we wszystkie lusterka. – Mhm.

Jeszcze jedno „Mhm” i zacznę go przedrzeźniać – pomyślałam.

– Mhm.

Jego mina sprawiła, że przestało mi być do śmiechu. Rozłączył się i schował telefon. Przekręcił kierownicę i zaczął zawracać.

– Co robisz?

– Zmiana planów.

– Coś się stało?

– Nie.

Westchnęłam ciężko. Miałam dosyć jego zagadek.

– Po prostu powiedz.

– Zgłoszono twoje zaginięcie. Niedługo będziesz wszędzie. W telewizji, na plakatach i w Internecie.

– Kto zgłosił?

Liam uśmiechnął się krzywo z obrzydzeniem.

– Ta sama osoba, która wydała na ciebie wyrok śmierci. Bardzo chce cię znaleźć.

– Jaja sobie robisz? – Poderwałam się na siedzeniu, ale zatrzymały mnie pasy. – Więc to ktoś z rodziny? Chodzi o majątek? Co się stało w mojej rodzinie godzinę przed tym, jak uprowadziłeś mnie z domu?!

– Nie dostałem takich wytycznych, aby o czymkolwiek cię informować.

– Świetnie! – wrzasnęłam. – Od razu mnie odstrzel, bo to wszystko się kupy nie trzyma! Ktoś chce mnie zabić, a ktoś chronić tak z godziny na godzinę? Jestem jakąś cholerną kartą przetargową?! O co tu chodzi?

Widziałam po nim, że mógłby mi wiele powiedzieć. Milczał jednak, zaciskając szczęki i dłonie.

– I tak byłabym w wiadomościach... – mamrotałam pod nosem sama do siebie. – Ciekawe, czy mówiliby, że popełniłam samobójstwo, miałam nieszczęśliwy wypadek czy przedawkowałam jakieś gówno.

Nadal milczał, a czułam, że nawet na to zna odpowiedź.

– No dalej! Powiedz przynajmniej, jaką śmierć naszykowali dla opinii publicznej. Podziel się ze mną swoimi sekrecikami.

– Myślę, że powinnaś odpocząć. Prześpij się, jeszcze kawał drogi przed nami.

Powiedział to z takim spokojem, że coś wybuchło mi w żyłach. Najchętniej zatrzymałabym samochód, wyżyła się na Liamie albo czymkolwiek. Wrzeszczała ile sił w płucach i rwała sobie włosy z głowy. Nie mogłam. Poczulałam przypływ adrenaliny, jakby było mi jej mało. Wyobraziłam sobie, jak chwytam kierownicę i szarpię nią. Wpadamy w poślizg, uderzamy w drzewo. Koniec. Umarłabym na swoich zasadach. A że zabrałabym ze sobą płatnego zabójcę, to jakaś strata dla ludzkości?

– Nie myśl o tym, nie umrzesz dzisiaj. Jeśli będziesz robiła, co mówię, w ogóle nie umrzesz.

Czytał mi w myślach czy jaki czort?

– Masz gdzieś tam pod kurtką szklaną kulę?

– Żeby robić to co ja, nie wystarczy umieć strzelać albo wbić nóż. Musisz znać ludzką psychikę. Czasem to nie są proste zadania, najpierw trzeba kogoś podejść, poznać, pośledzić i przewidzieć, jak się zachowa. Ty właśnie straciłaś nadzieję, więc rozważasz, jak przejąć stery i zrobić to po swojemu. Odzyskać panowanie nad swoim życiem albo śmiercią. Zwał, jak zwał.

– Och, jakiś ty inteligentny, mądry życiowo i obyty, panie porywaczu. Nie pompuj tak ego, bo za chwilę jebnie jak poduszka powietrzna.

Odwrocił gwałtownie głowę, z zaskoczenia unosząc brwi. Obróciłam się do niego plecami, przytulając prawy bok do siedzenia. Mogło to wyglądać na typowego babskiego focha, ale w tej chwili mało mnie to obchodziło. Do oczu napłynęły mi łzy bezsilności. Nie chciałam przy nim płakać, ale wiedziałam, że nawet szybsze mruganie nie pomoże. Wyczułam, że zwolniliśmy. Liam wychylił się na tylne siedzenie, a po chwili położył na moim kolanie małą poduszkę.

– Ta nie jebnie.

Uśmiechnęłam się pod nosem, sięgając po coś, do czego mogłam się przytulić. Łzy wsiąkały w miękki materiał.

– Obiecuj mi coś – wyszeptałam do szyby, w której odbijała się moja zapłakana twarz.

- Nie mogę.
 - Tylko jedną małą rzecz.
 - Co takiego?
 - Zabij mnie, jeśli się okaże, że trafiłam w złe ręce. Zapłacę. Zarobisz na dwóch robotach jednocześnie.
 - Scarlett... przestań.
 - Nie chcę znaleźć się w łapach jakiegoś skurwiela. Po prostu strzel. Najlepiej z zaskoczenia.
- Milczał. Jak zwykle. Słyszałam, jak powoli wypuszcza powietrze nosem.
- Podaj kwotę. Za jaką sumę mnie zabijesz?
- Znów milczenie. Krew na nowo zaczęła wrzeć w żyłach, odurzając wściekłością z bezsilności.
- Moje pieniądze są mniej warte niż kasa tego frajera?
 - Daj spokój. Nie wiesz, dlaczego ktoś chce utrzymać cię przy życiu. Rozumiem, że się nakręcasz, ale nawet ja tego nie wiem. Nigdy nie obchodzą mnie takie szczegóły.
 - Wiesz co? Pierdol się. Zawsze radziłam sobie sama, to i tym razem sobie poradzę.
 - Ty chyba nie zamierzasz...? – Urwał.
- Nie odezwałam się, więc znów wziął głośny wdech i powoli wypuścił powietrze nosem. Negocjacje można było uznać za zakończone.